

Wspomnienia naszego ojca Albina Nowobilskiego

Opowiadane na taśmie podczas naszych spotkań w Chicago(1979) i w Londynie(1984)

Moi rodzice.

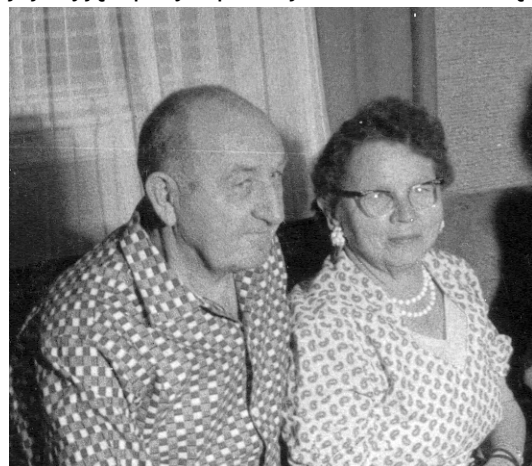
Rodzice moi wcześniej umarli. Moja mama była Katarzyna z Pęksów. Pęksowie mieszkali w Dolnej Białce. Pamiętam jako małe dziecko jak do sąsiadki się garnąłem, jak ona u nas bywała a mama miała jakieś inne zajęcie. Ja się do niej przyzwyczaiłem. Pamiętam też jak mama kiedyś do niej powiedziała: już długo nie będę żyła, to dziecko chyba będzie twoje. Wtedy spałem na dużym łóżku razem z Anielką i Ludwiką. Moja mama umarła na zapalenie płuc. Na wsi nie umieli wtedy tej choroby leczyć. Pogrzeb mamy utrwalił się w mojej pamięci, miałem wtedy 4 lata.

Mój ojciec Józef zajmował się oprawianiem książek to przeważnie kościelnych mszalnych nawet na Słowacji. Jakiś czas był organistą w kościele w Białce a potem poróżnił się z księdzem. Pochodził z dużej rodziny. Ojciec musiał mieć jakieś problemy zdrowotne że po śmierci mamy wyprawił córki do Ameryki i sprzedał swoje posiadłości i zabezpieczył synom szkoły.

Znam tylko imiona stryjów. A już o kobietach nie wiem, ojciec musiał mieć siostry ale o nich nic nie wiem. Mój ojciec miał pięciu braci. Najstarszy Jakub był księdzem, nawet później został dziekanem, na wschodzie w Opolowcach gdzieś koło Tarnopola koło Nastarzyska. Drugi starszy Jan był na Groniu, miał córkę Bronkę a żona była Zofia. Trzeci był Andrzej (Potocny), który był ojcem Antki z Kobylarzówki i którą poznaliście na pogrzebie mamy w 1977r. On był moim chrzestnym ojcem. Potem był Stanisław, dziadek tego Nowobilskiego na pogrzebie. Potem był nasz ojciec Józef. Najmłodszy był Aleksander, niedoszły ksiądz, później w skarbowości pracował. Ostatni który był na emeryturze i umarł na Groniu podczas ostatniej wojny. Miał dwoje nieślubnych dzieci od kobiety w Nowym Targu. Pochowany zdaje mi się w Białce.

Moje rodzeństwo.

Miałem trzy siostry i trzech braci. Najstarsza była Anielka, potem Ludwika, Janek, Władek, Helenka i ja najmłodszy. Między Ludwiką i Jankiem było jeszcze jedno dziecko ale w dzieciństwie umarło. Po śmierci mamy ojciec wysłał wszystkie trzy siostry do Ameryki. Zamiast wykształcenia to dostały możliwość zarobku. Zaczepienie było, bo byli tam krewni. Mieli tam krewniaka u którego składali pieniądze, ale też z nim były jakieś nieporozumienia. Ludwika straciła nogę. Kostkę stopy jej wyjęli przy operacji. Miała sztuczną stopę i tak trochę kulała. Aniela miała zawód miłośny.



Siostra Aniela z mężem Arturem Thum z New Jersey - pochowani w Lodi, NJ

Dowiedziała się że jej narzeczony miał inną sympatię. Wszystkie siostry wróciły do Polski. Aniela z początku zajmowała się w lecie schroniskiem przy Pięciu Stawach, ale po jakimś czasie zarobiwszy trochę pieniędzy wróciła do Ameryki. Ludwika i Helenka zostały w Polsce.

W Ameryce Aniela pracując w fabryce poznała dobrego człowieka Artura Thum, który pochodził z Pomorza. Wyszła za męża za niego i mieli trzech synów, Alfreda, Waltera i Albina. Wszyscy synowie brali udział w II Wojnie Światowej w szeregach marynarki i lotnictwa amerykańskiego.

Ludwika szła na maszynie i sobie dawała radę. Była dobrą siostrą. Zamaż wyszła mając chyba 34 lat po wojnie za starszego od siebie około 30 lat Jana Łacniaka. On był takim trochę felczerem, potrafił leczyć ludzi i prostować zwichnięte nogi. Mieli dwoje dzieci Julka i Albinę. Siostra umarła wcześniej bo w wieku lat 47. Wtedy pojechałem na pogrzeb, zmarła na zapalenie płuc. Albinka miała wtedy 10 lat. Zabraliśmy ją wtedy do Bielska i mieszkała u nas cały rok szkolny. Wysłaliśmy ją do specjalnej szkoły by uczyła się gospodarstwa domowego. Na następne wakacje pojechała do Białki i wtedy ojciec ją namówił aby została w domu. Widocznie nie chciało jej się uczyć. Julek dość dobrze gospodarzył. Zawsze napisał do mnie i dał znać o sobie.

Najgorzej było z Helenką. Anielka nie dopilnowała ją i może chyba nie miała wpływu na młodszą siostrę. Miała jakieś takie towarzystwo religijne, które nasunęło jej rozmaite dziwactwa. Nie chciała nawet ze mną rozmawiać. Ona nie brała się do żadnej pracy. Moja żona Stefa umieściła Helenkę w szpitalu dla nerwowo chorych koło Krakowa. Ona koniecznie chciała się z tamtąd wydostać. Jak

Ludwika ją odwiedziła to wypisała ją ze szpitala bez naszej wiedzy. Płaciliśmy trochę Ludwice na Helenki potrzeby. Potem dowiedziałem się że jej u Ludwici już nie było, pomimo tego że nam się zdawało że ona tam wciąż jest. A ona wędrowała po Polsce. Krótko przed wojną odnaleźliśmy ją w Cieszynie. W szpitalu miała dziecko. Zanim tam przyjechaliśmy, to już ją wypuścili ze szpitala i Helenkę tam nie zastaliśmy i od tam ślad po niej zaginął.

Moje młodsze lata.

Do pierwszej klasy chodziłem w Gronkowie gdzie ojciec prowadził tam karczmę przez jeden rok. Potem przenieśliśmy się do Gronia i tam chodziłem do drugiej i trzeciej klasy szkoły powszechnej. Mieszkaliśmy wtedy u stryja Stanisława, jak się Kobylarzówka kończy, tam gdzie się ciągnie szereg domów w stronę lasu. Ksiądz z Białki miał duże posiadłości i to się nazywało Pasięka. Tam często wczesnym rankiem chodziłem na grzyby. Do Borów koło Białej Spiskiej chodziłem na borówki. Pamiętam wzdłuż tego boru ciągnęły się takie wybujałe skały, na które chyba się nie wspinałem. Jak mój ojciec zmarł mając 50 lat, ja miałem 8 lat. Wtedy przenieśliśmy się do mojego stryja Andrzeja, mojego opiekuna, naznaczonego przez mego ojca w testamencie. Jak ojciec sprzedał posiadłość w Białce to od razu pieniądze umieścił w banku i rozdzielił je na nas. Dziewczęta nie dostały wtedy nic, bo one dostały pieniądze na wyjazd do Ameryki. Pod nadzorem stryja Andrzeja brali dla mnie pieniądze z tej kasy sieroczej. Właściwie byłem zwolniony z opłat szkolnych jedynie na moje utrzymanie trzeba było zapłacić. Czwartą klasę skończyłem w Nowym Targu a po czwartej poszedłem do gimnazjum. W nowym Targu mieszkalem z początku gdzieś na paru pensjach a później dostałem się do bursy. Bursa była prywatna i należała do gimnazjum i woźny ją zarządzał. Często chodziliśmy na obiady po ludziach. Pewni zamożni ludzie zapraszali studentów z bursy na obiady. To była dla mnie duża pomoc. Pamiętam że u burmistrza Rayskiego w czwartki byłem parę razy i tam było dobre jedzenie. U powiatowego weterynarza Łuckiego byłem często na obiedzie. Kolegowałem z ich synem Stefanem moim rówieśnikiem. To była ciekawa rodzina. Ojciec pochodzenia Rusin a matka Polka. Czulem się tam jak w rodzinie i spędzałem tam przyjemne wieczory. Ojciec ich był muzykalny. Wszystkie dzieci grały na instrumentach. Najstarszy Janek grał pierwsze skrzypce, Stefan drugie, Michaś grał na wiolonczeli a córka Anna grała na fortepianie. Ojciec im dyrygował. Pamiętam jak odwiedziliśmy już z mamą panią Łuską w Stanisławowie, gdzie wtedy mieszkała. Dowiedziałem się od niej że mój dobry kolega Stefan Łuski zginął zaraz po wojnie jako porucznik utopił się ratując swego szwoleżera w Wiśle.

Moje Harcerstwo.

Ja byłem członkiem drużyn harcerskich, które się zaczęły organizować na terenie byłego zaboru austriackiego w Małopolsce, wtedy nazywanej przez Austriaków Galicją. Idea skautingu zapoczątkowana w Południowej Afryce, w czasie wojny burskiej, a po wojnie rozwinięta przez Baden Powel'a, rozszerzyła się bardzo szybko w Europie, a przez młodzież została chciwie przyswojona. Pierwsze załóżki organizacyjne dał Lwów, wówczas siedziba władz administracyjnych prowincji. I inne nowostki jakie się w tym czasie przyjęły, w tym wieku nastolatka, to piłka nożna, nabytek też z Anglii, oraz sport narciarski z Alp Austriackich. I tu prym prowadził Lwów, organizując pierwsze kluby i towarzystwa. Ćwiczeń i gier harcerskich nie wiele sobie przypominam, jakieś podchody ćwiczenia w tropieniu na terenach torfowych pod Nowym Targiem lub koło Kowańca osiedla cygańskiego, na północnym brzegu Dunajca w stronę Górców. Pamiętam tylko, że posługiwaliśmy się podręcznikiem Małkowskiego jako wademekum harcerskim. Sprawności nie przypominam sobie, zdaje się że jeszcze nie były w użyciu, choć jakieś egzamina musiały być, by uzyskać wyższe stopnie harcerskie.

Legion Wschodni

Jako 17 letni uczeń 7-jej klasy gimnazjum w Nowym Targu byłem na wakacjach u siostry Ludwiki w Białce Tatrzańskiej. W tym czasie dowiedziałem się, że moi najlepsi koledzy wyruszyli do Krakowa do wojska polskiego. Był to koniec lipca i początek sierpnia 1914 roku. W biurze werbunkowym dowiedziałem się że już do Legionów nie przyjmowali, dopiero gdzieś za miesiąc. Ale dla młodego człowieka to było za długo czekać. W tym czasie grupa Sokołów wybierała się do Legionu Wschodniego dowodzonego przez gen Hallera do Lwowa. Wraz z moim bratem Władkiem i stryjecznym bratem Władkiem dołączyliśmy się do nich. Było nas razem siedmiu. Całe miasto Nowy Targ przyszło na stację aby pożegnać młodych ochotników udających się do wojska polskiego. Wspomnienie tych chwil jest uwidocznione na zdjęciu, zrobionym we Lwowie, gdzie jako najmłodszy figuruję w towarzystwie braci Władków oraz innych kolegów głównie studentów

i byłych harcerzy. Te Legiony pierwsze moje szybko się skończyły zaczęła się tam polityka, Austriacy chcieli przysięgi od Legionu Wschodniego. Myśmy ze Lwowa do Jasła doszliśmy piechotą. Po drodze jadłem na pusty żołądek jabłka jeszcze nie dojrzałe. To był jedyny posiłek oczywiście zaraz choroba mnie złapała. W Jasle zorganizowali dwa pułki, dali broń i ładnie uzbroili.



Grupa Sokółów z Nowego Targu w Legionie Wschodnim we Lwowie. Siedzi Albin po prawej stronie brat Władysław a po lewej brat stryjeczny Władysław Nowobilscy.

Później z Jasła pomaszerowaliśmy do Mszany Dolnej (nieдалeko Nowego Targu) i tam się rozwiązało całe towarzystwo. Pozostał się tylko jeden batalion, który poszedł do złożenia przysięgi posłuszeństwa austriakom. Batalion ten poszedł do Drugiej Brygady jako zaczątek któregoś tam z pułków. A reszta rozeszła się do domów i my też wszyscy z Nowego Targu. Ja oczywiście byłem chory. Po drodze ukradli mi rzeczy i ukradli mi nawet karabin, nie widziałem co się koło mnie dzieje. Dojechałem do Nowego Targu i później do Białki. Przyszła zima którą całą przesiedziałem w Białce i tak pierwszą wojenkę już odbyłem.

Mój brat stryjeczny Władek chodził ze mną do szkoły i także ze mną był w Legionie Wschodnim. Gdy w Mszanie Dolnej po rozwiązaniu Legionu myśmy się rozeszli. Władek wstąpił do austriackiej szkoły oficerskiej. Przeszedł szkołę oficerską i poszedł na front włoski. Jako oficer podporucznik miał przykry wypadek na froncie, który przyplacił

życiem. W austriackim wojsku były różne narodowości. Żołnierz taki trochę nastraszony pełnił służbę i zatrzymał go. On wtedy sprawdzał posterunki i widocznie jakoś źle się odezwał i żołnierz ten strzelił jemu do nogi rakieta. Rozwinęła się gangrena i w szpitalu chcieli mu odjąć nogę. On na to się nie zgodził i wkrótce umarł. On był ambitny chłopak.

Pierwsza Brygada Legionów

Podczas zimy jeździliśmy z bratem na nartach. Brat Władek musiał stawać do poboru, był starszy ode mnie sześć lat i powinien był być już w armii austriackiej. Ale jakoś skrzył nogę na nartach i dlatego odłożyli jego. A mnie w czerwcu 1915 roku wzięli do austriackiego werbunku.



Albin Nowobilski stoi po prawej z nieznanym towarzyszem broni. 1sza Brygada Legionów

Mnie i jednego parobka dobrze zbudowanego przyjęli, resztę młodych wątłych odrzucili. Kazali się mnie zgłosić za miesiąc do 20 pułku gdzieś na Morawach. Mój brat i ja czekając na powołanie do wojska austriackiego, dowiedzieliśmy się, że w Myślenicach jest biuro Legionów Pierwszej Brygady. Poszliśmy tam i z tamąd dostaliśmy powołanie i jako poborowi udaliśmy się od razu do Sandomierza. W Sandomierzu gdzie była kadra Pierwszej Brygady, od razu dostaliśmy mundury. Dwa tygodnie przeszliśmy ćwiczenia a później w pole. Już znalazłem się w lipcu 1915 roku w polu i zabrało dwa miesiące zanim włączyli mnie w szeregi Pierwszej Brygady do trzeciej kompanii której Langner (dziadek mojego wnuka żony Zosi) był dowódcą. Od razu przeszedłem pierwszą bitwę pod Jabłonką. Na Polesiu myśmy przechodzili a potem na Wołyniu były walki w okopach. Ja nie długo wytrzymałem bo mniej więcej do połowy grudnia i znowu zachorowałem. Byłem w szpitalach w Dziedzicach i w Bielsku. W czasie mojego pobytu w

brygadzie zdawałem maturę wojenną po siódmej klasie. Potem byłem w Królestwie gdzie posyłali do Kozienic wyfasować ekwipunek i z tamąd w pole. W Baranowiczach miała być przysięga listopadowa. Prusacy chcieli stworzyć Królestwo Polskie. Po tym wysłali do tworzenia dalszych oddziałów do Królestwa. Byliśmy w Łomży później pod Miechów. Tam zastałem bunt oddziałów odmówili przysięgi. Wszystkich nas austriackich poddanych odesłali Austriakom. Ja natomiast

wtedy zachorowałem poważnie na malarię. Miałem bardzo wysoką gorączkę i byłem w Warszawie w szpitalu na Ujazdowskiej.

W listopadzie 1917 roku byłem w uzdrowisku w Kamieńsku. W czasie mojego tam pobytu przyszedł przełom w którym Niemcy zamknęli Piłsudskiego i Sosnkowskiego a królewaków umieścili w obozach. Nas austrijskich poddanych wysłali Austryjakom i po jakimś czasie znalazłem się w Bolechowie gdzie 2-ga Brygada też odmówiła przysięgi Austryjakom. A w Bolechowie wzięli nas za druty na tydzień. Pamiętam jak karmili nas mamałygą trzy razy dziennie i to tak pięć dni. I potem załadowali nas w pociągi, zapląbowali i wieźli do obozu Huszt na Węgry. W Stanisławowie kolejarze polscy otworzyli nam drzwi i cały nasz wagon uciekł. Pomogli nam się przebrać w cywilne ubrania, dostali dla nas kolejowe dokumenty z królestwa (okolice Warszawy). Przez dwa czy trzy dni mieszkałem u jakiejś pani. Później wróciłem na Podhale.

Praca w magistracie w Nowym Targu.

To był początek 1918 roku. Już miałem prawie 21 lat jak dostałem pracę w biurze sekretarza magistratu w Nowym Targu przy pisaniu urzędowych podań. Z całej okolicy przychodzili górale i pisałem dla nich podania. Sporo chłopcom pomogłem, z różnych powodów, dostać odroczenie od służby wojskowej w austrijskiej armii. Znałem na tyle niemieckie że mi to nieźle szło i zacząłem zarabiać. Nawet robiłem to poza pracą, wtedy mi górale przynosili masło i ser. Często zaglądałem do Białki do mojej siostry Ludwika. Ludwika wtedy była jeszcze nie zamężna i wynajmowała domek, blisko naszego dawnego domu. Wtedy pamiętam po potokach łowiłem ryby, do ręki. W potoku Czerwonca i w Gronkowie były pstrągi. Także z Władkiem pomagaliśmy budować nowy kościół w Białce. Ksiądz Madej był wtedy proboszczem. Tu miałem też przygody. Razu pewnego gdy spałem na ławie przy oknie u siostry, przebudziłem się nad ranem i widzę przez okno błyszczące karabiny. Cała wieś otoczona przez żandarmerię austrijską, szukali dezertów. Siostra schowała moje posłanie, rozłożone na ławach, a ja szybko przez komórkę, schowałem się w piwnicy. Siostra ich wpuściła ale mnie nie znaleźli. Ja potem szybko przez las wróciłem do Nowego Targu. Ciekawe, że żandarmeria nigdy w mieście rekrutów czy deserterów nie szukała.

2-gi Pułk Strzelców Podhalańskich

W 1918 roku w listopadzie jak wszystko się zmieniało. Ja w Białce rozbroiłem żandarma austrijskiego i w Nowym Targu zgłosiłem się do kadry i przydzielili mnie do 12 kompanii, 3-ciego batalionu, 2-go pułku Podhalańskiego. 3-ci batalion formował się na Podhalu. W Białce siedzieliśmy jakiś czas. Gen Rydz-Śmigły, który był dowódcą 1-ego Pułku Legionów. na moją prośbę, przysłał mi potwierdzenie, że przeszedłem szkołę oficerską. Lis-Kula był wtedy wykładowcą taktyki. Na



por. Albin Nowobilski w 2 p.s.p.

podstawie tego dostałem stopień podchorążego, a gdzieś po roku dostałem podporucznika. Potem wysłali nas na uzupełnienie do Skolego tam gdzie były walki z Ukraińcami a które się już kończyły w tym czasie. Potem w Kołomyży a później do Stanisławowa gdzie dołączyliśmy do pułku. W końcu nasz cały pułk poszedł na okupację Pokucia, które uprzednio było zajęte przez Rumunów. Byliśmy całą zimę na Pokuciu. W Żabiu, największej wsi, byłem parę miesięcy. Potem na wiosnę robiła się ofenzywa na Kijów i nasz pułk poszedł na Zbrucz naprzód na Kijów. Wczesną wiosną 1920 bolszewicy uderzyli. Armia Budiennego szła z południa i dużo przeważające siły mieli. Nasz sejm nie pozwolił na zwiększenie wojska. Nie było zrozumienia że my chcemy pomóc Ukrainie aby była wolną. Ukraińcy też nie ruszyli się właściwie. Zrobili dwie dywizje wszystkiego, ale to było zamało. No i odwrót był przez Polesie i Brześć w kierunku rzeki Wieprz i doszliśmy pod Kock. Pod Kockiem uzupełnienia przyszły i ta sławna koncentracja marszałka Piłsudskiego do przeciwuderzenia z nad Wiepsza w kierunku północnym. Warszawa już broniła się wtedy, ksiądz Skorupka zginął tam. No i jak uderzyliśmy wtedy 15 sierpnia (ofenzywa z nad Wieprza) tak poszliśmy aż na Białystok. W Białymstoku było chwilowe zatrzymanie i tam dostaliśmy piórka do czapek. Potem jeszcze była bitwa nad Niemnem ale ja nie brałem w niej udziału; byłem na urlopie. Potem byliśmy jeszcze gdzieś pod Wilnem. Jak się zrobił pokój nas wycofano i nasz batalion poszedł nie do Sanoka tylko do Krosna. I tu byłem dwa miesiące.

Czasy między wojnami.

W Krośnie zaczęły się przesuwania oficerów i różne siuchty i ja zostałem przeniesiony do Stryja do 6-ego P.S.P (Pułku Strzelców Podhalańskich). Ze Stryja przeniesiono mnie do 73-ego Pułku Piechoty w Katowicach. Po krótkim tu pobycie zostałem przydzielony do K.O.P. (Korpus Ochrony Pogranicza) na granicy rosyjskiej i tu byliśmy trzy lata w Olchowczyku. Potem otrzymałem



Kpt. Albin Nowobilski w mundurze podhalańskim

przydział do Bielska 3 P.S.P. Ale zanim tam myśmy się przenieśli odbyłem roczny kurs sportowy C.I.F. przy uniwersytecie poznańskim. Cała rodzina już w komplecie mieszkała cały rok w Poznaniu. Tam mama ciężko zachorowała i chłopcami opiekowała się sympatyczna pani u której myśmy mieszkali. W Bielsku najpierw mieszkaliśmy w hotelu w Białej zanim nasz budynek został wykończony. Następne 10 lat mieszkaliśmy na parterze w nowo wybudowanej kamienicy położonej blisko koszar 3 Pułku Strzelców Podhalańskich w Bielsku. Jakiś czas dowodziłem kompanią ale później zostałem przeniesiony do administracji jako oficer mobilizacyjny pułku. Przez te 10 lat bardzo udzielałem się w różnych imprezach sportowych pułku. W lecie dużo grałem w tenisa na korcie który był w koszarach. Brałem czynny udział czy sędziowałem w koszykówkach, siatkówkach czy w piłce nożnej. W zimie prowadziłem kursa narciarskie w Zwardoniu i w Wisle dla P.O.W., przysposobienia wojskowego dla wyższych uczelni. Brałem udział w Wielkim Rajdzie Narciarskim przez całe Karpaty. Z synami chodziliśmy na częste wycieczki w góry. Jednego razu poprowadziłem z Bielska ich i siostrzeńca mojej żony Bolka na piechotę w Tatry gdzie spalimy w góralskich szałasach. Mieliśmy wtedy ze sobą tylko jeden rower do transportowania naszego bagażu. Oboje z żoną staraliśmy się aby Leszek i Marek intresowali się muzyką i dlatego wysłaliśmy ich na lekcje skrzypiec. Te lata przedwojenne w Bielsku były bardzo spokojne i bardzo przyjemne.

Początek II Wojny Światowej.

W dzień wybuchu wojny 1-ego września 1939 miałem funkcję oficera mobilizacyjnego w pułku. Siedziałem do ostatniej chwili w Bielsku i byłem jeden z ostatnich który opuścił koszary. Pułk już poszedł na front a ja zbierałem jeszcze resztki. Kazali mnie pójść z odwodami na wschód. Maszerowaliśmy piechotą jakiś czas wzdłuż Wisły i wkońcu dogoniłem mamę i chłopców w Brzeżanach. Z tamąd już poszedłem na Węgry a mama z chłopcami została tam jakiś czas jak Rosjanie przyszli. Potem jej brat Broniek zabrał ich do Stryja. A ja już wtedy byłem na Węgrzech gdzie byłem internowany w obozie. Po jakimś czasie dostałem się do Budapesztu, z tamąd gdzieś na jakiejś wyspie nas trzymali, bo nie było miejsca w portach, paszporty przygotowali i wysłali nas do Francji przez Jugosławię i Włochy. Pociągi szły z tymi naszymi żołnierzami i oficerami dopóki jeszcze Włochy nie przystąpiły do wojny.

Brygada Podhalańska we Francji.

W styczniu 1940 roku przyjechałem do Francji. Po miesiącu dostałem przydział do Brygady Podhalańskiej stacjonującej w miejscowości Coetquidan w Bretanii, skąd zorganizowany został odmarsz w kwietniu 1940. Cała wojna trwała załedwie jeden miesiąc. Po całym lądowaniu pod Narwik i po zdobyciu oddaliśmy go z powrotem Niemcom. I szybko uciekaliśmy w kierunku na Anglię. Wyładowali nas w Brest we Francji i to niepotrzebnie bo byliśmy już prawie w Anglii. Cóż karabiny, kilka karabinów maszynowych a artylerii żadnej nie było. Całą Brygadę oddali Francuzom żeby pomagać. A Niemcy Paryż zajęli i już szli. Brygada objęła pozycje koło miasteczka Dol położonym pomiędzy Rennes i St. Malo a już na drugi czy trzeci dzień musieliśmy się cofać. Wtedy część załadowałem do Anglii jak pluton specjalny łączności i pionierów, jeszcze księdza i weterynarza. Sam z plutonem gospodarczym i sztabowym zostaliśmy na bruku. Ja mogłem wsiąść na te wozy ale to nie wypadło. Ja byłem dowódcą kompanii sztabowej, wszystkich tych plutonów specjalnych. Musiałem zostać z pozostałymi plutonami. Za chwile przyjechał jakiś autocar paryski z wycieczką w kierunku Nantes i było parę miejsc wolnych. Ja wskoczyłem do niego razem z paru naszymi żołnierzami. Za jakieś pół godziny po naszym wyjeździe przyjechał wóz po mnie, ale mnie już nie zastali. Ja już byłem w drodze do Nantes.

W okupowanej Francji.

Gdzieś w nocy już nas Niemcy przyłapali. Ja szybko furazerkę przewróciłem na drugą stronę

tak żeby nie było orzelka widać i wszystkie oznaki pozdejnowałem z tego francuzkiego munduru. Żołnierze niemieccy popatrzyli na wszystkich pasażerów i pozwolili nam jechać dalej. Tak dojechaliśmy do Nantes, to jest u ujścia rzeki Loary. Ja wtedy z jednym podoficerem, rodem gdzieś z Małopolski Wschodniej, poszliśmy do sklepu i szybko kupiliśmy sobie cywilne ubranie i przebrałem się. Także kupiliśmy dwa rowery i teraz jako cywile chcieliśmy jechać na tych rowerach na południe. Zaraz poszliśmy do fryzjera żeby się ostrzyć i ogolić a tu już Niemcy maszerują i obstawili most. Na drugą stronę rzeki Loary nie można teraz było przejść. Udaliśmy się na wschód w górę rzeki Loary i tam koło miasteczka Angers zamieszkałem i cały miesiąc tam się zatrzymałem już w zajętej i okupowanej Francji. Tam na wsi ludzie wiedzieli że my Polacy i dopiero tam dowiedziałem się że jest rząd polski w Anglii i także że w Tuluzie, w nieokupowanej części Francji było przedstawicielstwo polskie. Mając rowery zdecydowaliśmy się od razu tam pojechać. Okoliczne mosty wszystkie były poprzerywane, jednak jakimś sposobem przedostaliśmy się na drugą stronę Loary, gdzie ciągle była też okupacja niemiecka. Z tamąd wraz z tym podoficerem dojechaliśmy tam gdzie blisko była granica między okupowaną a "wolną" częścią Francji. Zrobiliśmy porządną wywiad, gdzie są posterunki. W jednym miejscu nawet się wkopałem do posterunku niemieckiego pytam się jak się dostać na drugą stronę. Powiedzieli mi aby pojechać do dowództwa po przepustki. Ale wiedząc gdzie te posterunki są i placówki gdzie oni pilnują, miejscem gdzie były lasy przeszliśmy na drugą stronę i poszliśmy na południe.

W nieokupowanej Francji.

Potem już jechaliśmy rowerami piękną szosą na Tuluzę jakieś 100 mil. To nawet zrobiliśmy w jednym dniu. W Tuluzie już u władz naszych zaopatrzyliśmy się w gotówkę i przydzielili nas do osobnych obozów. Obozy te były pod nadzorem, ale to nie było internowanie, można było pracować. My jako oficerowie siedzieliśmy w rozmaitych miejscowościach. Ja dostałem się z dziesięciu czy dwudziestu innymi do Montreque przy zbiegu rzek Garonne i Tarn. Tam siedziałem prawie rok. Ja już wtedy dobrze rozmawiałem po francusku. Otworzyły się możliwości wyjazdu na zachód do Anglii. Jeszcze w tym czasie można było podróżować i mnie wysłali za Toulon do Bormes, takie letnisko nad morzem. Tam zbieraliśmy się aby z tamąd wysłać nas grupami do Perpignan, z kąd przewodnicy przeprowadzali nas przez granicę do Hiszpanii. Wtedy nie było innej drogi do Anglii. Tamtejszy rząd francuski wtedy nie mógł pozwolić na organizację wojskową. Ale oni dali nam wyżywienie i zaopatrzenie.

Internowany w Hiszpanii.

Zabrało nam pięć dni aby przejść przez góry do Hiszpanii do miejscowości Figueras i byłbym doszedł dalej ale mnie zdenerwowali. Ja byłem taki starszy grupy i ja prowadziłem ich tak że aż ci młodzi piszczeleli. Nie spodziewali się że mam tyle sił. Hiszpanie nie pozwalali tak dowolnie podróżować po swoim kraju, myśmy mogli tylko w nocy iść. Jak minęliśmy tą miejscowość Figueras myślałem że dojdziemy do toru kolejowego a potem torem do jakiegoś lasu żeby dzień tam spędzić. Ponieważ moi towarzysze powiedzieli że jestem za bardzo ostrożny szliśmy jeszcze jak zaczęło lekko szarzyć. Przyuważyła to policja hiszpańska, nas zaaresztowali i trzymali 3 dni w areszcie o biednym wyżywieniu. Myśmy mieli jeszcze swoje zapasy i można było wytrzymać. Potem przez Barcelonę znalazłem się w obozie Miranda de Ebro na północy Hiszpanii. Jak przyjechałem tam por. Dubicki (oficer z 3 P.S.P. z Bielska) zaraz mnie wziął do siebie. Przyjście mnie zrobił pomidory, cebula, chleb i masło. W tym czasie kiedy ja przyjechałem można było na przepustki chodzić do miasta ale potem zabronili. Nas pilnowało wojsko, obóz był odrutowany i światła dookoła. Warunki były znośne, trzeba było samemu sobie jakoś radzić. Zupy były tylko z łupin bobu, troszeczkę oliwy i kartofli tylko na smak ale dawały dostateczne pożywienie. W niedzielę dawali parę kawałków mięsa, ziemniaki, ryż ze ślimakami takimi małymi niebieskimi i naparstek rumu. Wszyscy dostawaliśmy z Czerwonego Krzyża dodatkowy zasilek; tuna i różne inne konserwy i oprócz tego dostawaliśmy jakieś 5 pezetów dziennie. To była duża pomoc, bo w obozie był sklepik i wszystko tam można było kupić: masło, taki smaczny czarny chleb, cebulę pomidory i inne rzeczy. Także na czarnym rynku można było kupić alkohole i wina czerwone hiszpańskie, silne, bardzo dobre. Nasz obóz był położony pod górami na północy Hiszpanii i podczas zimy było dość zimno. W baraczkach porobiliśmy sobie pokoiki z papieru pooklejali dobrze dookoła. Nasi specjaliści robili nam z blachy piecyki żelazne. Drzewo się kupowało a te piecyki nas grzały i na tych piecykach piekliśmy sobie ziemniaki z tuną, które były bardzo smaczne. Pozatym mieliśmy możliwe życie tam była biblioteka angielskie i hiszpańskie książki. Był sport: ja grałem w koszykówkę i w piłkę nożną grałem wtedy dobrze. Były usiłowania ucieczki z obozu. Jeżeli ktoś zachorował to musiał

być odesłany do szpitala i oni wtedy w drodze uciekali. Dużo takich uciekło. Były próby podkopu, kilku się wydostało a kilku złapali. Jeden porucznik Kowalski z Krakowa zginął niepotrzebnie gdy chciał przekupić jednego żołnierza by udostępnił ucieczkę z obozu. Ale żołnierza hiszpańskiego wtedy nie można było przekupić, bo oni mieli obiecane, że gdy kogoś z nas przyłapią na ucieczce to dostaną urlop. To było dla nich ważniejsze niż pieniądze. Oni siedzieli po kilka lat w wojsku i nie oglądali rodziny. Jak Kowalski uciekał poszczelili go i on zginął. Ja wyszedłem z obozu zaraz z początkiem 1943 roku. Nas starszych pewnym wiekiem odesłali do Gibraltaru. Po drodze byliśmy jeden czy dwa dni w Madrycie gdzie byliśmy na jakimś przedstawieniu. W Gibraltarze mundur dostałem i wszystko inne. Jeszcze zapomniałem aparat fotograficzny to mi go później przysłali. Z Gibraltaru takim dużym transportem popłynęliśmy do Szkocji.

W wojsku w Wielkiej Brytanii.

Ze Szkocji wysłali nas do Londynu gdzie była taka szkoła patriotyczna. Tam każdego musieli dobrze opukać, zbadać i dowiedzieć się kto z nas każdy za jeden jest. Potem nas zarejestrowali i dostaliśmy przydziały. Wtedy też wysłali mnie na kurs języka angielskiego, który mi specjalnie nie



1-sza dyw. w Szkocji

był potrzebny. W tym czasie otrzymałem wiadomość z Ameryki od mojej siostry Anieli. Także dostałem wiadomość od jej syna Freda, który był gdzieś w służbie na dalekim wschodzie prawdopodobnie w amerykańskiej marynarce wojennej. A jej syn Władek (Walter) był wtedy stacjonowany w Angli przy bombowcach amerykańskich. Mieliśmy nawet się spotkać ale on wtedy nie przyszedł bo zarządzane było pogotowie wylotu na Europę. W Szkocji byłem prawie rok w Alloa a w Dumfries jakieś dwa miesiące, to mój batalion podhalański był ostatnio. W 1944 roku przerwali mnie do Francji i przydzielili do armii amerykańskiej jako oficera łącznikowego i z nimi podróżowałem. Byłem w Nantes jakiś czas, potem na północ trochę myśmy poszli. Nasza ofenzywa w tych lasach, potem kontrofrenzywa niemiecka. Jak się ona załamała to poszliśmy aż do Renu. Przeszliśmy przez Ren, to paskudne były czasy, pamiętam jak tak wszystko było zburzone. Potem przez Turyngię do Bawarii i w Ingolstadt zastał mnie koniec wojny. W końcu przydzielili mnie do Norymbergii i tam potem cała nasza rodzina się spotkała. Najpierw przyjechała przez Czechosłowację moja małżonka Stefa a potem nasi chłopcy Leszek i Marek. Cała rodzina po 5-1/2 latach rozłąki była w komplecie.

Ja mam taki pewien uraz do niektórych formalności. W Niemczech w Bamberku był na zebraniu biskup polowy Gawlina. Byli przedstawiciele naszego wojska, którzy go przyjmowali. Ja byłem zaproszony jako przedstawiciel oficerów łącznikowych przy Amerykanach. I przyszło przywitanie. Ja gdybym pomyślał nad tym dobrze to bym tego nie zrobił. Biskup przychodzi i wita się ze mną, podnosi moją rękę do góry po to abym go pocałował w pierścień. Ja w tej chwili nie mogłem się zorientować i tego nie zrobiłem. Poprostu nie zauważyłem wtedy pierścienia. Chyba pomyśleli o mnie, że jestem "czerwony".

Na Emigracji w Wielkiej Brytanii.

W 1946 roku Albin wraca do Anglii i kupuje dom w Londynie na spłaty. Rodzina z początkiem 1948 roku przyjeżdża do Londynu. Nasz ojciec Albin jak wszyscy kombatańcy polscy przeszedł przez PKPR (Polski Korpus Przysposobienia i Rozmieszczenia). Jednak ciężko mu było wziąć jakąś pracę. Prubuje chodowlę pieczarek, ale mu to nie wychodzi. W końcu dostaje pracę w Science Museum jako messenger do czasu emerytury. Po śmierci małżonki Stefanii jedzie jedyny raz z jej prochami na pogrzeb do Polski, aby pochować ją według jej życzenia w Białce Tatrzańskiej jego rodzinnej miejscowości. Umiera w wieku 88 lat w roku 1985. Synowie w roku 1986 wiozą jego prochy do Polski i chowają w Białce obok prochów małżonki w grobie jego siostry Ludwiki.